



14 października na Białorusi jest obchodzony Dzień Matki. W to święto każdy z nas pragnie w szczególny sposób podziękować najbliższej osobie na ziemi za dar życia, troskę, pieczęć i dobroć, delikatne i czułe serce, w którym nigdy nie gaśnie bezinteresowna miłość. Od najmłodszych lat oraz w ciągu całego życia matka jest naszym Aniołem Stróżem. I dopóki jest, nawet w dojrzałym wieku czujemy się dziećmi. Duże rodziny w białoruskim społeczeństwie, zresztą jak i na całym świecie, dziś są prawdziwą rzadkością. Dlatego też nic dziwnego, że kobiety, które odważyły się urodzić troje lub więcej dzieci, wzbudzają szacunek i zachwyt. Do grona takich oddanych matek można z pewnością zaliczyć panią Leokadię Możejko. Kobieta wychowała dziesięcioro dzieci. One natomiast obdarzyły ją 15 wnukami, 16 prawnukami i dwoma praprawnukami.

†

Pani Leokadia, która latem skończyła 90 lat, spotyka mnie w ładnym, zadbanym domu we wsi Baranowo (dekanat Grodno-Zachód).

– Czyli to Pani wychowała dziesięcioro dzieci? – pytam.



– Tak – skromnie przyznaje się kobieta i zaczyna opowiadać historię swojego życia. – Ja również dorastałam w wielodzietnej rodzinie. W tamtych czasach dla zwykłych wieśniaków było to, można powiedzieć, normą. Po zamążpójściu pytania o liczbę dzieci z mężem Józefem nie omawialiśmy: ile Bóg da! A obdarzył On naszą rodzinę bardzo szczerze i chłopczykami, i

dziewczętami. Pierwszy syn Kazimierz narodził się w 1949 roku. Potem na świat przyszli Danuta, Leokadia, Jan, Maria, Józef, Czesława, Stanisław, Teresa. Ostatnia córeczka Irena urodziła się w 1971 roku. Powiedzieć, że ich wychowanie nie było sprawą łatwą – nic nie powiedzieć. Jednak dobry Bóg i Najświętsza Matka, do których zawsze się zwracam w swoich modlitwach i proszę o wstawiennictwo, pomagali i wspierali naszą rodzinę w codziennych troskach i sprawach.

Pani Leokadia wspomina, że po ślubie mieszkali z mężem w małym domku, utrzymywali gospodarkę. Było ciężko: trzeba i dzieci wychowywać, i pracować. Wstawać musiałam przed świtem, kładłam się spać – późno po zachodzie słońca.

– Teraz na jedno dziecko jest siedem opiekunek. Oprócz tego są pralki, pampersy i inne wygody. A młode matki się jeszcze skarżą, że brakuje im czasu – mówi kobieta. – Nam zaś myśli o wolnym czasie nawet do głowy nie przychodziły! Gdy szłam do pracy w kołchozie, starsze dzieci opiekowały się młodszymi. Same zjedzą, małe nakarmią, w gospodarstwie pomogą. Tak to mijał czas. Gdy rodzina się znacznie powiększyła, gospodarz zadbał o nowy duży dom. Jednak, przyznaje się pani Leokadia, niektórzy sąsiedzi patrzyli na nich osądzająco. Czasami nawet drwili z nich, uważając za dziwaków.



– Oczywiście, nasze zarobki nie pozwalały na przepych. Jednak utrzymywaliśmy dużą gospodarkę, sadziliśmy ogród warzywny, dzieciom nigdy niczego nie brakowało. Zawsze były zadbane, czyste, schludnie ubrane... Jak się mówi: „Skoro Bóg dał dziecko, da też na dziecko” – podsumowuje pani Leokadia. Na pytanie, co w wychowaniu jest najważniejsze, gospodyni zaznacza: dyscyplina, własny przykład i wiara w Boga.

– Staraliśmy się wychowywać dzieci w sprawiedliwości, powadze i miłości. Własnym przykładem chcieliśmy zaszczerpić w nich pracowitość i sumienność, aby rozumiały wartość swojego domu, swoją rolę w rodzinie. Uczyliśmy, by pomagały sobie nawzajem, szanowały ludzi. Nigdy nie musieliśmy powtarzać po kilka razy, ponieważ słowa rodziców były przyjmowane bezdyskusyjnie. Jednak dzieci to zawsze dzieci. Czasami psociły, nawet do kąta były stawiane – mówi kobieta.

Staraliśmy się zasiać w sercach i duszach synów i córek ziarno wiary, choć nie było to łatwe za czasów panowania ateistycznych sowietów.

Nasze najbliższe sercu Dzieci to: Danuta, Józef, Czesława, Stanisław, Teresa, Irena, Jan, Maria, Leokadia, Kazimierz.

Od najmłodszych lat uczyliśmy dzieci modlitw. Potem potajemnie chodziliśmy z nimi do sąsiedniej wsi na katechezę, przygotowywaliśmy do I Komunii św. Dzieci za to karano w szkole, straszono, że je stamtąd wyrzucą. Wzywano mnie do dyrektora. Jednak nieustannie powtarzałam, że wiara to coś świętego i najcenniejszego w życiu naszej rodziny, więc się nigdy jej nie wyrzekniemy. Jestem pewna, że właśnie dzięki wartościom chrześcijańskim, które zostały wszczepione w dusze dzieci od najmłodszych lat, wyrosły one na dobrych, czułych, uczciwych i odpowiedzialnych ludzi.

Moja współbiedniczka podkreśla, że wszystkie dzieci są tak samo kochane. Rodzice nikogo z nich nie wyróżniali, starali się każdego otoczyć troską i czułością. Może właśnie z tego powodu synów i córkę pani Leokadii nie trzeba prosić odwiedzić matkę i jej pomóc. Kto może, ten zawsze przyjedzie.

– Dzieci i wnuki często mnie odwiedzają, troszczą się o moje zdrowie, pomagają, jak mogą, gdyż jestem już w podeszłym wieku – z dumą opowiada kobieta. – Z niecierpliwością czekam na każdego z nich. O każdego się martwię. Myślę: jak się mają? Czy zdrowi?

Najważniejsze jest dla mnie ich szczęście i dobrobyt. Za bohaterski czyn pani Leokadii, która wychowała dziesięcioro dzieci, państwo nadało jej tytuł „Matki-bohaterki”. Jednak za najważniejsze zwycięstwo i nagrodę swojego życia uważa miłość, szacunek oraz wdzięczność swoich synów i córek.